

# Wielka konwergencja

Autor tekstu: Richard Dawkins

[Oryginał: www.racjonalista.pl/kk.php/s,3690](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,3690)

Czy nauka i religia zbliżają się do siebie? Nie. Czasem niektóre słowa współczesnych naukowców wydają się być zaczerpnięte z języka religii, ale przy bliższym zbadaniu ich przekonania okazują się identyczne z przekonaniami tych naukowców, którzy po prostu nazywają się ateistami. Liryczną książkę Ursuli Goodenough *The Sacred Depth of Nature* sprzedaje się jako książkę religijną, teolodzy wyrażają dla niej poparcie na okładce, a jej rozdziały są hojnie ozdobione modlitwami i pobożnymi rozmyślaniami. Niemniej, według tego, co znajduje się w samej książce, doktor Goodenough nie wierzy w żaden rodzaj najwyższej istoty, ani w życie pośmiertne i zgodnie z normalnym rozumieniem języka nie jest bardziej religijna ode mnie. Podziela z innymi naukowcami-ateistami uczucie zachwytu i respektu wobec majestatu wszechświata i misternej złożoności życia. W rzeczywistości słowa widniejące na obwolucie jej książki - że nauka nie "wskazuje, iż nasze istnienie jest ponure, pozbawione znaczenia, bezsensowne...", ale odwrotnie, "może być źródłem pociechy i nadziei" - nadawałyby się równie dobrze na moją książkę /ks.php/k,52 czy Carla Sagana *Pale Blue Dot*. Jeśli to jest religia, to jestem głęboko wierzącym człowiekiem. Ale to nie jest religia. Na ile mogę to stwierdzić moje "ateistyczne" poglądy są identyczne z "religijnymi" poglądami Ursuli Goodenough. Ktoś nadużywa języka angielskiego i nie sądzę, bym to robił ja.

Ursula Goodenough jest biologiem, ale ten rodzaj neodeistycznej pseudoreligii częściej kojarzy się z fizykami. Spieszę zapewnić, że w przypadku Stephena Hawkinsa oskarżenie jest niesprawiedliwe. Jego często cytowany zwrot "Umysł Boga" nie jest większym wskaźnikiem wiary w Boga niż moje "Bóg wie!" (jako sposób powiedzenia, że ja nie mam pojęcia). To samo podejrzewam w kwestii malowniczego przywoływania imienia boskiego przez Einsteina na uosobienie praw fizyki [\_1\_]. Paul Davies jednak przyjął zwrot Hawkinsa jako tytuł książki, która zdobyła nagrodę Templetona za "Postęp w religii", najbardziej lukratywną nagrodę w dzisiejszym świecie, wystarczająco renomowaną, by wręczał ją w Westminster Abbey członek rodziny królewskiej. Daniel Dennet rzucił mi kiedyś uwagę w faustowskim duchu: "Richard, jeśli kiedykolwiek przyjdą złe czasy..."

Współcześni deści różnią się od swoich osiemnastowiecznych odpowiedników, którzy, mimo że wyrzekli się objawienia i nie przypisywali się do żadnego konkretnego wyznania, nadal wierzyli w jakiś rodzaj najwyższej inteligencji. Jeśli uznać Einsteina i Hawkinsa za ludzi religijnych, jeśli traktować zachwyty i respekt Ursuli Goodenough, Paula Daviesa, Carla Sagana i mój wobec kosmosu jako prawdziwą religię, to religia i nauka rzeczywiście zbliżyły się do siebie, szczególnie jeśli wliczy się takich ateistycznych księży jak /ks.php/k,91 i wielu kapłanów uniwersyteckich. Ale jeśli definiuje się "religię" w tak beznadziejnie elastyczny sposób, to jakie słowo pozostaje dla rzeczywistej religii, tak jak ją rozumie zwyczajny człowiek siedzący w ławce kościelnej czy klęczący na dywaniku modlitewnym; jak ją zresztą rozumie intelektualiści w minionych stuleciach, kiedy to intelektualiści byli tak samo religijni jak wszyscy inni? Jeśli Bóg jest synonimem najgłębszych zasad fizyki, jakie słowo pozostaje dla hipotetycznego bytu, który odpowiada na modlitwy; interweniuje, żeby uratować chorych na raka lub wspomaga ewolucję przez trudne przeszkody; przebacza grzechy i umiera za nie? Skoro wolno nam opatrzyć etykietką religijnego impulsu naukowy zachwyty, sprawa jest rozstrzygnięta bez dyskusji. Przedefiniowaliśmy sobie naukę jako religię, nic więc dziwnego, że okazują się "zbliżać do siebie".

Stwierdzono inny rodzaj rzekomej konwergencji między współczesną fizyką i

mistycyzmem Wschodu. Rozumowanie przebiega w zasadzie następująco: Mechanika kwantowa, ten olśniewająco udany sztandarowy produkt współczesnej nauki, jest głęboko tajemnicza i trudna do zrozumienia. Mistycyzm Wschodu zawsze był głęboko tajemniczy i trudny do zrozumienia. Tak więc mistycyzm Wschodu musiał od początku traktować o teorii kwantowej. Podobnie wykorzystuje się zasadę nieokreśloności Heisenberga ("Czyż wszyscy, w bardzo realnym sensie, nie jesteśmy nieokreśleni?"), rozmytą logikę ("Tak, również ty masz prawo być rozmyty"), teorię chaosu i złożoności (efekt motyla, platoniczne, ukryte piękno fraktali Mandelbrota - weź cokolwiek, a ktoś to zmistyfikował i obrócił w dolary). Można kupić mnóstwo książek o "uzdrawianiu kwantowym", by nie wspomnieć psychologii kwantowej, odpowiedzialności kwantowej, etyce kwantowej, estetyce kwantowej, nieśmiertelności kwantowej i teologii kwantowej. Nie znalazłem książki o feminizmie kwantowym, kwantowym zarządzaniu finansami czy kwantowej teorii Afro, ale jeszcze nie wieczór. W książce The Unconscious Quantum fizyk Victor Stegner znakomicie obnażył cały ten zwariowany przemysł. Z tej to książki pochodzi poniższy klejnocik. W wykładzie o "Afrocentrycznym uzdrawianiu" psychiatra Patricia Newton powiedziała o tradycyjnych uzdrowiaczach:

(...) są w stanie czerpać z negatywnej entropii - superkwantowej prędkości i częstotliwości energii elektromagnetycznej i ściągnąć je jako kanały w dół do naszego poziomu. To nie jest magia. To nie jest hokuspokus. U świtu dwudziestego pierwszego wieku ujrzymy nową medyczną fizykę kwantową rzeczywiście rozdzielającą te energie i to, czego potrafią dokonać.

Przykro mi, ale to jest właśnie hokuspokus. Nie afrykański hokuspokus, ale pseudonaukowy, aż do charakterystycznego nadużycia pojęcia "energii". Jest to także religia udająca naukę w przesłodzonej biesiadzie celebrującej zwycięstwo fałszywej konwergencji.

W 1996 roku Watykan, świeżo po [www.racjonalista.pl/kk.php/s,1336](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,1336) zaledwie 350 lat po jego śmierci, oznajmił publicznie, że ewolucja awansowała z wstępnej hipotezy do zaakceptowanej teorii naukowej [\_2\_]. Jest to mniej radykalne niż sądzi wielu amerykańskich protestantów, ponieważ Kościół katolicki, przy wszystkich swoich błędach, nigdy nie odznaczał się "biblijną dosłownością" - wręcz przeciwnie, podejrzliwie traktował Biblię jako coś zbliżonego do wywrotowego dokumentu, który musi być starannie przefiltrowany przez księży, nie zaś dawany wiernym w stanie surowym. Niedawne przesłanie papieża o ewolucji powitano niemniej jako kolejny przykład konwergencji zachodzącej pod koniec dwudziestego wieku między nauką a religią. Reakcje na list papieski pokazały liberalnych intelektualistów z najgorszej strony, wyłazających ze skóry w swej agnostycznej gorliwości, by przyznać religii własne "magisterium", równoważne z obszarem magisterium nauki, nie sprzeczne z nim, ani nawet nachodzące na nie. Taką agnostyczną pojednawczość łatwo jest, raz jeszcze, pomylić z prawdziwą konwergencją, rzeczywistym zbliżeniem umysłów.

W najbardziej naiwnej postaci ta polityka ugodowości dzieli terytorium intelektualne na pytania "jak" (nauka) i pytania "dlaczego" (religia). Czym są pytania "jak" i "dlaczego" powinniśmy czuć się uprawnieni do sądzenia, że zasługują na odpowiedź? Mogą być jakieś głębokie pytania o wszechświat, które na zawsze pozostaną poza zasięgiem nauki. Błędem jednak jest sądzenie, że nie są także poza zasięgiem religii. Poprosiłem kiedyś wybitnego astronoma, profesora mojego uniwersytetu, by wyjaśnił mi Wielki Wybuch. Zrobił to w granicach swoich (i moich) możliwości, po czym zapytałem, co takiego jest w podstawowych prawach fizyki, co umożliwiło spontaniczne powstanie przestrzeni i czasu. Uśmiechnął się: "Teraz muszę cię oddać w ręce naszego zacnego duchownego". Ale dlaczego duchownego? Dlaczego nie ogrodnika czy kucharza? Oczywiście duchowni, w odróżnieniu od kucharzy i ogrodników, twierdzą, że mają z urzędu

pewien wgląd w kwestie fundamentalne. Ale jaki dano nam powód, by poważnie traktować ich roszczenia? Tu także podejrzewam, że mój przyjaciel profesor astronomii używał triku Einsteina/Hawkinsa pozwalając, by "Bóg" reprezentował "to, czego nie rozumiemy". Byłby to nieszkodliwy trik, gdyby nie był nieustannie źle interpretowany przez chętnych do złej interpretacji. Tak czy inaczej optymiści wśród naukowców, do których zaliczam siebie, będą się upierali, że "To, czego nie rozumiemy" oznacza tylko "To czego jeszcze nie rozumiemy", a nauka nadal pracuje nad tym problemem. Nie wiemy gdzie, ani nawet czy, ostatecznie nas zaskoczy.

Agnostyczna ugodowość, liberalne wykręcanie kota ogonem w obliczu każdego, kto krzyczy wystarczająco głośno, osiąga groteskowe rozmiary w podanym poniżej często spotykanym niechlujnym rozumowaniu, które brzmi mniej więcej tak: Nie można dowieść negacji (jak dotąd wszystko w porządku). Nauka nie ma sposobu na obalenie tezy o istnieniu istoty najwyższej (jest to ściśle prawdziwe stwierdzenie). Dlatego wiara (czy niewiara) w istotę najwyższą jest kwestią tylko osobistych inklinacji, a więc jedno i drugie na równi zasługuje na pełną szacunku uwagę! Kiedy przedstawia się to w ten sposób, błędne rozumowanie jest niemal oczywiste: nie ma potrzeby wskazywania na ukryte tu *reductio ad absurdum*. Pożyczając przykład od Bertranda Russella: musimy być w równym stopniu agnostykami wobec teorii, że na elipsowatej orbicie wokół Słońca krąży czajniczek do herbaty. Nie możemy tej teorii obalić. Nie oznacza to jednak, że teoria istnienia czajniczka do herbaty na orbicie jest równoważna teorii, że go tam nie ma.

Można oczywiście odpowiedzieć, że istnieją rzeczywiste przyczyny X, Y i Z, dla których znalezienie istoty najwyższej jest bardziej wiarygodne, niż znalezienie czajniczka do herbaty na orbicie, a w takim razie należy przedstawić X, Y i Z, ponieważ, jeśli uzasadnione, będą one właściwymi argumentami naukowymi, które powinny być ocenione według własnych zasług. Nie należy zasłoną agnostycznej tolerancji chronić ich przed badawczym spojrzeniem. Jeśli religijne argumenty są faktycznie lepsze niż czajniczek Russella, należy ich wysłuchać. W przeciwnym razie niechaj ci, którzy nazywają siebie agnostykami w kwestii religii, dodają, że są w równej mierze agnostykami w kwestii orbitujących czajniczków. Równocześnie współcześni teiści mogliby przyznać, że faktycznie są ateistami wobec Baala i Złotego Cielca, Tora i Wotana, Posejdona i Apolla, Mitry i Ammona Ra. Wszyscy jesteśmy ateistami wobec większości bogów, w jakie ludzkość kiedykolwiek wierzyła. Niektórzy z nas po prostu poszli o jednego boga dalej.

W każdym razie przekonanie, że religia i nauka zajmują odrębne magisteria, jest nieuczciwe. Załamuje się na niezaprzeczalnym fakcie, że religia wygłasza nadal stwierdzenia o świecie, które, przy zbadaniu, okazują się stwierdzeniami dotyczącymi nauki. Co więcej apologeci religijni próbują zachować jedno i drugie, zjeść swoje ciastko i je zachować. W rozmowie z intelektualistami starannie trzymają się z dala od terenu nauki, bezpieczni wewnątrz odrębnego i nienaruszalnego magisterium religii. Kiedy jednak mówią do szerokiej publiczności, nie składającej się z intelektualistów, czynią wybujały użytek z historii cudów, co jest jawnym wkroczeniem na terytorium nauki. Niepokalane poczęcie, zmartwychwstanie, wskrzeszenie Łazarza, objawienia Marii i świętych w całym katolickim świecie, a także cuda Starego Testamentu, wszystkiego tego używa się swobodnie w propagandzie religijnej i jest bardzo skuteczne wśród ludzi prostych i dzieci. Każdy z tych cudów jest równoznaczny ze stwierdzeniem naukowym, jest naruszeniem normalnego działania świata przyrody. Teolodzy, jeśli chcą pozostać uczciwi, powinni dokonać wyboru. Mogą rościć sobie prawa do własnego, odrębnego od nauki, ale nadal zasługującego na szacunek, magisterium. W takim wypadku jednak muszą zrzec się cudów. Albo mogą zatrzymać Lourdes i cuda i cieszyć się z ich potencjału rekrutacyjnego wśród mas. Ale wtedy trzeba pożegnać

się z odrębnymi magisteriami i szlachetnymi aspiracjami zbliżenia się do nauki.

Pragnienie posiadania obu światów nie dziwi u dobrego propagandzisty. Dziwi natomiast gotowość liberalnych agnostyków do wyrażania na to zgody; jak również ich gotowość do określania jako prostackich, niewrażliwych ekstremistów tych z nas, którzy mają czelność otwarcie o tym mówić. Demaskatorów oskarża się o wyważanie otwartych drzwi, o wyobrażanie sobie przestarzałej karykatury religii, w której Bóg ma długą, białą brodę i żyje w fizycznie istniejącym miejscu zwanym Niebem. Mówi się nam, że dzisiaj religia poszła naprzód. Niebo nie jest fizycznie istniejącym miejscem i Bóg nie ma ciała, na którym mogłaby rosnąć broda. No cóż, rzeczywiście, godne podziwu: odrębne magisteria, faktyczna konwergencja. Ale doktryna Wniebowzięcia została zdefiniowana jako artykuł wiary przez papieża Piusa XII nie dalej jak 1 listopada 1950 roku i jest wiążąca dla wszystkich katolików. Wyraźnie stwierdza, że ciało Marii zostało wzięte do nieba i połączone z jej duszą. Co to może znaczyć, jak nie stwierdzenie, że niebo jest fizycznie istniejącym miejscem, wystarczająco fizycznie, by zawierać ciała? Powtarzam, nie jest to jakaś dziwaczna i przestarzała tradycja, która ma w dzisiejszych czasach wyłącznie symboliczne znaczenie. To w XX wieku (cytując za wydaną w 1996 roku Catholic Encyclopedia) "Papież Pius XII nieomylnie oznajmił, że Wniebowzięcie Błogosławionej Dziewicy Marii stało się dogmatem wiary katolickiej", podnosząc w ten sposób do statusu oficjalnego dogmatu to co jego poprzednik, Benedykt XV, także w XX wieku nazywał "opinią prawdopodobną, której zaprzeczanie byłoby bezbożnictwem i bluźnierstwem".

Konwergencja? Tylko kiedy to pasuje. Dla uczciwego sędziego ta rzekoma konwergencja między religią i nauką jest płytka, pusta, nadęta, nakręconą lipą.

\*

Powyższy esej pochodzi z książki A Devil's Chaplain: Reflections on Hope, Lies, Science, and Love (Phoenix 2003). Publikacja w Racjonalście za zgodą Autora.

Przypisy:

[\_1\_] Faktycznie Einstein sam oburzał się na takie sugestie: "Oczywiście kłamstwem jest to, co pisano o moich religijnych przekonaniach i kłamstwo to jest systematycznie powtarzane. Nie wierzę w osobowego Boga i nigdy temu nie przeczyłem, przeciwnie, mówiłem o tym wyraźnie. Jeśli jest we mnie coś religijnego, to bezgraniczny podziw dla budowy świata, którą nasza nauka może odsłonić." (Z Albert Einstein, The Human Side, red. H. Dukas i B. Hoffman, Princeton University Press, 1981). Kłamstwo to nadal szerzy się systematycznie, przekazywane przez pulę memów dzięki rozpaczliwemu pragnieniu wiary tak wielu ludzi - tak wielki jest prestiż Einsteina.

[\_2\_] Jest to właściwie przyjazne papieżowi tłumaczenie. Zasadnicze zdanie we francuskim oryginale brzmi: *Adjourd'hui (...) de nouvelles connaissances conduisent à reconnaître dans la théorie de l'évolution plus qu'une hypothèse*. Oficjalny angielski przekład "plus qu'une hypothèse" brzmi "more than one hypothesis". (W przekładzie polskim jest to "coś więcej niż hipoteza"). "Une" jest dwuznaczne we francuskim i sugerowano życzliwie, że papieżowi chodziło o to, iż ewolucja jest "czymś więcej niż [tylko] hipotezą". Jeśli oficjalna wersja angielska istotnie jest źle przełożona, jest to w najlepszym wypadku spektakularnie nieudolne tłumaczenie. Było ono z pewnością darem niebios dla przeciwników ewolucji w Kościele katolickim. "Catholic World Report" skwapliwie skorzystał z "więcej niż jedna hipoteza" i stwierdził, że "nie ma zgodności wśród samych naukowców". Oficjalna linia Watykanu sprzyja obecnie sformułowaniu "więcej niż zaledwie hipoteza" i na szczęście tak podchwyciły to środki masowego przekazu. Z drugiej strony dalszy akapit w liście papieskim wydaje się zgodny z możliwością, że jednak angielskie tłumaczenie było właściwe: "W rzeczywistości należy mówić nie tyle teorii, co raczej o teoriach

ewolucji." Być może papież po prostu jest zdezorientowany i nie wie, co myśleć.

Contents Copyright (c) 2000-2006 by Mariusz Agnosiewicz  
Programming Copyright (c) 2001-2006 Michał Przech  
Design & Graphics Copyright (c) 2002 Ailinon

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.  
Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadana część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę podkatalogów, skrypty JavaScript oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, to znaczy bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie.  
Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.org, TheRationalist.eu.org, Neutrum.Racjonalista.pl oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania proszę kierować do [info@racjonalista.pl](mailto:info@racjonalista.pl)